

ADRIANA LOCKE

*The
Arrangement*

BREWER FAMILY #2



BYŁ JEJ PRZYSTOJNYM SZEFEW, A OD TERAZ
PRZEZ NAJBLIŻSZE SZEŚĆ MIESIĘCY POZOSTANIE JEJ MĘŻEM.



ADRIANA LOCKE

*The
Arrangement*

BREWER FAMILY #2

Tłumaczenie
Edyta Misiewicz-Hulewska

Tytuł oryginału: *The Arrangement*

Copyright © Adriana Locke 2024

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Magdalena Magiera

Korekta: Aleksandra Krasińska, Martyna Janc, Agnieszka Zwolan

Skład i łamanie: Michał Śwędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-003-7 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](#)
✂ [Wyd_NieZwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

*Dla Marion – za Twoją przyjaźń
i za to, że ciągle przekraczasz własne granice.
To dla mnie wiele znaczy*

Osoby

Rodzice

Reid Brewer: rozwiedziony, w areszcie, oczekujący na proces

Rory Brewer: rozwiedziona, próbująca na nowo ułożyć sobie życie

Rodzeństwo

Gannon Brewer: prezes Brewer Group

Jason Brewer: prezes Brewer Air, były wojskowy, pracownik prywatnej firmy ochroniarskiej

Renn Brewer: [*The Proposal*] emerytowany gracz rugby, mąż Blakely

Ripley Brewer: psycholog sportowy

Bianca Brewer: [*Flame*] była tymczasowa prezes Brewer Group, przeprowadziła się na Florydę, żona Foxxa Carmichaela

Tate Brewer: dyrektor operacyjny Brewer Group

Rozdział 1

Chloe

– To nauczy cię nie ruszać mojego jedzenia! – Trzymam w dłoni ostatnią jagodową babeczkę posypaną kruszonką. – Myślisz, że skoro ją polizałaś, to powstrzymasz mnie od zjedzenia jej?

Nickie wybucha śmiechem i odstawia na brzeg stolika kubek, na którym widnieje logo Brewer Air.

– Powinno. Czuję obrzydzenie na myśl o zjedzeniu obslonej przez kogoś babeczki.

– Musisz ujmować to w ten sposób?

– Hej, mówię, co myślę – odpowiada.

Wyglądam przez okno w pomieszczeniu socjalnym. Rozciąga się z niego widok na niewielkie pole golfowe, które zeszedł wiosny powstało na zamówienie kierownictwa firmy. To nieporównanie lepszy pomysł zagospodarowania

przestrzeni niż stojące tam wcześniej nieużywane stoły piknikowe – zwłaszcza że dyrekcja zbiera się tam, aby pogadać o codziennych sprawach. W takie dni mamy wyjątkowy widok.

– Zrozum, że żyję dla Dnia Babeczki – wyznaję. – Włożyłam wiele wysiłku w zabezpieczenie tego małego skrawka nieba. Nie przeszkadza mi odrobina śliny.

– Och! Brzmi interesująco. O czym rozmawiamy? – Do pokoju zagląda Jake z księgowości. Miesza swoją kawę, mimo że to zwykła czarna. Szkoda, że to nie jego najbardziej irytująca cecha. – Wymieniamy się opowieściami? Znam kilka, jeśli interesują was trójkąci. – Unosi brwi, jakbyśmy nie wyłapały podtekstu seksualnego.

– Idź dalej, Jake. – Nie kryję poirytowania jego obecnością.

Mamrocze coś pod nosem, ziejąc swoim typowym czosnkowym oddechem, i wycofuje się na korytarz.

Nickie siada naprzeciwko mnie i szeroko się uśmiecha.

– Nie jestem w stanie stwierdzić, czy Jake się ciebie boi, czy jest tobą zauroczony. Instynkt podpowiada mi, że jego sny zaczynają się od tego, że naga się na niego wspinasz, a kończą scenami z nożem.

– Mam podobne sny o nim, tylko bez tej części o nagości.

Wyrzucam Jake'a z myśli i zanurzam zęby w słodkim, puszystym wypieku. Hamuję jęk, który próbuje się wyrwać z moich ust.

Niewiele jest lepszych rzeczy od pysznych babeczek – zwłaszcza że wszystkie wykraczają poza mój budżet. W tej chwili stać mnie jedynie na tani ramen i kranówkę. Nawet groźba Nickie, że polizała babeczkę, nie jest w stanie powstrzymać mnie od delektowania się przysmakami.

– Jak w ogóle ją zdobyłaś? – docieka, obserwując mnie z rozbawieniem. – Nie byłaś przypadkiem na porannym spotkaniu, kiedy dostarczono wypieki?

Przysuwam pyszną babeczkę pod nos i napawam się jej słodkim zapachem. Co za aromat.

– W takich chwilach się o ciebie martwię – wyznaje.

Zdejmuję papilotkę z babeczki.

– Tak, byłam na spotkaniu, ale punktualnie o dziewiątej dziesięć się z niego wymknęłam i przechwyciłam nic nie-podejrzewającą Wendy, która niosła pudełko Rolling Sco-nes z recepcji. Zakosiłam największą babeczkę, ukryłam ją w szafce pod ekspresem do kawy i wróciłam do sali konferencyjnej, nie wzbudzając niczyich podejrzeń.

– Miałaś to tak idealnie wyliczone?

– Nickie, ta jagodowa babeczka to główna atrakcja mojego tygodnia.

– To smutne.

– Nie musisz mi tego mówić. – Biorę duży kęs i w odpowiedzi na jej zdziwienie unoszę brwi.

Nickie Kennedy nie potrafi tego pojąć. Jednak ja ją rozumiem. Dla osoby jej pokroju, prowadzącej żywot pełen czaru, wyobrażenie sobie, że ktoś mógłby z niecierpliwością czekać na okazję zjedzenia babeczki, musi być zaskakujące. Zapewne wydaje jej się to przesadą – zupełnie jakbym zmyśliła to dla zabawy.

A tak naprawdę jestem aż tak żałosna.

– Czego dotyczyło spotkanie? – Odgarnia kosmyk rudych włosów z ramienia. – W sali konferencyjnej aż buzo-owało napięcie.

– Nie wiem. Pewnie tak było. Wiele osób miało dzisiaj skwaszone miny.

– Co masz na myśli, mówiąc, że pewnie tak było? – Nickie wybucha śmiechem.

– Jasonowi towarzyszyło dwóch braci.

– Och. Których?

– Gannon i Tate. Roztaczali wokół siebie aurę samców alfa. Spotkaniem zawładnęło niezwykle Trio Idealnych Brewerów i ciężko było się skoncentrować na czymkolwiek innym.

– Cóż, to tłumaczy, dlaczego dzisiejszego poranka połowa działu kręciła się bez celu, zamiast rejestrować faktury. Próbowaly rzucić okiem na Idealne Trio.

Wpycham do ust babeczkę.

– Trzeba przyznać, że stanowią oni dodatkową korzyść tej pracy. Mnie przyciągnęła do tego miejsca wypłata, ale zostaje dla widoków.

– Jak my wszystkie. Poświęciłaś jednak widoki na rzecz babeczki. To wiele o tobie mówi.

– Tylko tyle, że wywody Tate'a były nudne, a mnie burczało w brzuchu. Zaspokojenie głodu i chronienie się przed cierpieniem umysłowym znajduje się na szczycie mojej hierarchii potrzeb. Nawet spektakularne widoki nie są w stanie tego zmienić. Tate jest niesamowity... dopóki nie otwiera ust. – Wybucham śmiechem.

Potrząsa głową, jakbym wygadywała śmieszne rzeczy.

Bracia z rodziny Brewerów, cała piątka, są wprost oszołamiający i nikt nie przekona mnie, że jest inaczej. Nawet ich siostra i matka są pięknościami. Jeden z nich jednak przyćmiewa wszystkich – mój szef Jason.

Prezes Brewer Air jest bezsprzecznie najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego znam. Piaskowe blond włosy, jasnozielone oczy, wysokie czoło, gęste brwi i wyraźnie zarysowana linia szczęki. Niezwykle inteligentny,

kompletny wulkan energii, pewny siebie, a mimo to nie-okazujący arogancji. Poznanie go wymaga wysiłku, ale warto, ponieważ po bliższym poznaniu okazuje się świetnym kompanem.

Myślę o tej zabawnej części jego osobowości. Często.

– Skoro mowa o rzeczach, które sporo o tobie mówią – oznajmia, opierając brodę o dłoń. – Oddzwoniłaś do Bodhiego?

– Nie, nie oddzwoniłam – przedrzeźniam ją, na co ona przewraca oczami. – Już kiedy poprosił o mój numer, zaznaczyłam ci, że się do niego nie odezwę.

– Rozumiem, że ma dwadzieścia pięć lat i jest jedynie pomocnikiem kelnera, ale ma potencjał. Poza tym dużo biega podczas lunchu, więc musi mieć świetną kondycję.

– To, że nie chcę się z nim spotkać, nie ma nic wspólnego z jego miejscem pracy. Właściwie podoba mi się myśl, że urabia się tam po łokcie.

– Więc w czym problem?

Wzdycham i siadam na krześle. Nickie również ciężko wzdycha.

Przeprowadzamy taką rozmowę przynajmniej raz w tygodniu. Moja przyjaciółka uważa, że nie można być szczęśliwą i spełnioną bez mężczyzny. Ciągłe coś dla mnie planuje. Znamy się od trzech lat – rozpoczęłyśmy pracę w Brewer Air tego samego dnia – i nie widziałam, aby dłużej niż tydzień przetrwała bez męskiego towarzystwa.

Z kolei ja od sześciu miesięcy jestem singielką. Mój ostatni facet nie był ideałem, ale przeważnie miło spędziliśmy wspólnie czas. Nauczyłam się udawać orgazmy, co jest jasną stroną tego nieudanego związku. Tak sądzę.

– Co zrobisz? – powtarza niczym zdarta płyta. – Zostaniesz wieczną singielką?

– Myślę, że moje życie intymne dręczy cię bardziej niż mnie, Nick.

Pochyla się do przodu i opiera łokcie na stole.

– Ktoś musi się martwić, czy zaliczysz, a padło na mnie.

Jake pojawia się znikąd i otwiera usta, aby wtrącić niepożądany komentarz. Już na samą myśl o tym, że zalicza, wywraca mi się żołądek.

– Idź dalej, Jake – powtarzam.

Pochyla głowę i szybkim krokiem odchodzi w stronę swojego biura.

– Powinnaś bardziej się troszczyć o swoje życie intymne. Wieczność to długi okres. – Nickie nie traci rezonu.

Wpycham resztki babeczki do ust.

– Cóż za wytworne maniery – droczy się. – Wyjdź na miasto w ten weekend i przełknij tak w barze, a szybko znajdziesz towarzystwo.

Wybucham śmiechem i niemal dławię się wypiekiem.

– Przestań.

– Nie, nie przestanę, dopóki nie przekonam cię, że zasługujesz na miłość, czułość i wielkiego, twardego kutasa.

Ocieram serwetką kącik ust i próbuję zapanować nad śmiechem.

– Masz sekretnego chłopaka? – pyta, krzyżując ramiona na piersiach. – Zaczynam myśleć, że tak. To jedyne sensowne wytłumaczenie.

– Zaufaj mi. Gdybym kogoś miała, tobie pierwszej bym powiedziała, tylko po to, żeby zamknąć ci usta.

Kiwa głową i uśmiecha się z zadowoleniem.

Łatwiej udawać mi przed Nickie, że nie jestem zainteresowana umawianiem się na randki. Raz popełniłam błąd i się przed nią otworzyłam, a następnego poranka wkroczyła do biura z albumem zdjęć na telefonie wypełnionym

fotkami mężczyzn, którzy jej zdaniem by do mnie pasowali. Tamtego dnia się zorientowałam, że Nickie jest jednoosobową firmą swatającą. Pamiętała ich życiorysy oraz dane i wyliczała je na jednym tchu niczym osoba prowadząca jakiś teleturniej.

To było imponujące, ale jednocześnie wzbudzało niepokój.

Nie jestem przeciwna randkowaniu. Nie jestem oponentką związków ani małżeństwa. Niestety przyciągam jedynie mężczyzn, którzy mnie nie interesują, i brak mi wolnego czasu z powodu góry długów, które w końcu mnie przytłoczą. To są powody mojej samotnej egzystencji. Wolę być jednak samotna niż żałosna.

– Musisz znaleźć czas na to, co jest dla ciebie ważne – oświadcza.

Podnoszę papilotkę po babeczce i uśmiecham się szeroko.

– Znalazłam dzisiaj chwilę na ten mały kąsek, prawda? W tym tygodniu do miasta przyjeżdża wnuczek mojej sąsiadki – wyznaje. – Z Thomasem łączy mnie przyjaźń z korzyściami, a to wystarczy mi na jakiś czas. To najlepsze, na co mnie w tej chwili stać.

– Nie zgadzam się z tobą. Stać cię na więcej.

– Nawet gdybym chciała kogoś poznać, a nie chcę, nie mam na to czasu. W tygodniu po dziesięć godzin jestem poza domem i zaczęłam brać zmiany w Fika's, jeśli ktoś nie może pracować wieczorami. Muszę też spędzać czas z Mimi, skoro całymi dniami zostaje sama w mieszkaniu. Przy okazji... Czuję się przez to fatalnie. Ledwie znajduję czas na kąpiel i sen. Dręczy mnie z tego powodu poczucie winy.

– Poczucie winy z powodu dbania o siebie jest żalosne.

Wzruszam ramionami.

– Zmagam się z cholernymi długami, niebotycznym czynszem i próbą uchronienia Mimi przed domem opieki, a do tego staram się nie wpaść w tarapaty przez wrednego sąsiada z pierwszego piętra – przerywam, kiedy Nickie pośłała mi groźne spojrzenie. – Moje życie opiera się na określonej hierarchii potrzeb, a moje znajdują się na końcu. To w porządku. Nie zawsze tak będzie.

– Mówiłam ci, że w Pliny Building nie jest bezpiecznie.

– A ja tobie, że jest tanio. Daj spokój.

– Czy koszty mają znaczenie, jeśli skończysz martwa?

– Dokonałam wyboru – odpieram. – Mogłam umrzeć z głodu i mieszkać w przyjemniejszej okolicy albo spróbować przetrwać z gościem spod I B. – Przechodzą mnie dreszcze na wspomnienie obleśnego kutasa, który mieszka wygodnie przy wyjściu, a którego mieszkanie muszę mijać za każdym razem, kiedy wychodzę. – Kulka w łeb to szybka i mniej przygnębiająca śmierć. Przynajmniej odeślabym z pełnym żołądkiem.

Nickie wykrzywia twarz w grymasie.

– To nie jest zabawne.

– Wyluzuj. Żartuję – chichoczę i rzucam papilotkę na stół.

Wypuszcza powietrze z ust, nie chcąc odbiegać od tematu rozmowy, ale przekonuje ją do tego wyraz mojej twarzy.

– Pytałam o poranne spotkanie, bo słyszałam krążące w biurze plotki – wyznaje. – A ty?

– Staram się ich unikać.

– Cóż, te zechcesz usłyszeć – stwierdza, na co unoszę brew. – W księgowości huczy, że chcą cię koszty i wkrótce będą redukować etaty – informuje z szeroko otwartymi oczami. – Wszyscy panikują. A skoro jesteś asystentką Jasona Brewera, pomyślałam, że możesz wiedzieć coś, czym mogłabyś się podzielić z najlepszą kumpelą z pracy.

– Wiesz, że obowiązuje mnie umowa o zachowaniu poufności.

– Tak, ale są sposoby, aby powiedzieć coś bez mówienia. Na przykład można mrugnąć raz na „tak” i dwa razy na „nie”.

– Nie. – Śmieję się.

– „Nie” na to, że nie planują redukcji, czy „nie”, bo odmawiasz mi, gdyż jesteś okropną przyjaciółką?

– Nie mogę ci powiedzieć niczego na sto procent, ale wiesz, jak jest z plotkami.

– Nie martwisz się, że coś pójdzie źle i wszyscy stracimy pracę?

– Teoretycznie? Oczywiście. Ale z tego powodu? Nie.

Moja przyjaciółka się podnosi i wygładza spódnice.

– Dzisiaj rano Walter poprosił mnie o zszywacz. To było jak znak. „Oddaj mi swój zszywacz, bo nie będziesz go już potrzebowała. Wylecisz stąd”. Niemal się z nim o to pokłóciłam, jakby posiadanie materiałów biurowych stanowiło dziesięć dziesiątych praw pracowniczych.

Wybucham śmiechem.

– To dupek. Rozstawia mnie po kątach, jakbym była jego pionkiem. Powinnaś słyszeć, jakim rozkazującym tonem zlecił mi oddanie zszywacza – żali się dramatycznym tonem. – Nie znoszę tego. Proś, nie rozkazuj. Teraz nie mam ochoty już niczym się z nim dzielić. Ani swoim czasem, ani umiejętnościami, ani pieprzonym zszywaczem.

– Nie zazdrozczę ci. – Szczereję się w uśmiechu. – Dałabym Jasonowi Brewerowi wszystko, czego by zapragnął.

Ktoś odchrząkuje za plecami Nickie. Z moich ust wyrывa się jęk, ponieważ zakładam, że to Jake kolejny raz kombinuje, jak wkręcić się do naszej rozmowy. Zerkam ponad ramieniem przyjaciółki i już mam odesłać go po raz trzeci, kiedy zamieram.

Moja irytacja znika, a usta się rozchylają, aby wypowiedzieć jedno zdanie, gdy dostrzegam mężczyznę stojącego w drzwiach.

Ogarnia mnie zażenowanie.

To nie Jake.

To Jason przysłuchuje się naszej rozmowie. Sprawia wrażenie, jakby tkwił tu od jakiegoś czasu... wystarczająco długo, aby słyszeć mój ostatni komentarz.

Swoje piaskowe blond włosy, idealnie muśnięte słońcem, zaczesał stylowo do tyłu, czym uwydatnił wyraźne rysy twarzy, jasnozielone oczy i gęste brwi, które ściera, kiedy mnie obserwuje... i uśmiecha się kpiarsko.

„Dałabym Jasonowi Brewerowi wszystko, czego by zapragnął”.

Ciemne spodnie garniturowe przylegają do jego muskularnych ud. Cienki brązowy pasek eksponuje wąską talię. Rękawy śnieżnobiałej koszuli podwinął do łokci, co odsłoniło końcówki tatuaży zdobiących przedramiona.

Na jego widok czuję zaskoczenie i pożądanie. Martwi mnie, że dałam się podsłuchać.

Nickie hamuje śmiech.

– Porozmawiamy później, Chloe. – Z zawadiackim uśmiechem odwraca się do drzwi. – Dzień dobry, panie Brewer. Jak się pan dzisiaj miewa?

– Jak dotąd to był interesujący dzień – odpowiada. Kiwa głową, nie odrywając ode mnie wzroku.

– O tak. Miłego dnia. – Nickie wybucha śmiechem.

– Nawzajem – odpowiada, krzyżuje nogi i wygina usta w rozbawieniu.

– Od dawna tu jesteś? – pytam, kiedy moja zdradziecka przyjaciółka zostawia nas samych. Pomimo wyrazu jego oczu silę się na spokój i pewność siebie.

Przez chwilę wytrzymuje moje spojrzenie, po czym odpycha się od framugi.

– Chloe, zapraszam cię na chwilę do biura.

Cholera.